

I.901.983

2110

**BIBLIOTECZKA TEATRALNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**

Nr 90

MARIA WITKOWSKA

NIEDORAJDA

KOMEDYJKA w 3 AKTACH DLA DZIECI



KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE“
(T. Nalepa i S-ka)

**BIBLIOTECZKA TEATRALNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**

Nr 90

MARIA WITKOWSKA

NIEDORAJDA

KOMEDIA w 3 AKTACH DLA DZIECI

**KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. NALEPA i S-ka)**

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017768526

Rzecz dzieje się współcześnie, w mieście. Akt
1 i 3 w mieszkaniu matki Werusia, akt 2 w mie-
szkaniu ojca Michasia

OSOBY:

WERUŚ NIEDORAJDA, lat 10 — 11

MONIA, lat 14 } siostry Werusia

HONIA, lat 12 }

ROMEK, lat 14 } kuzyni Werusia,

DOMEK, lat 14 } bliźniacy harcerrze

MICHAŁEK PYSZAŁEK, lat 11

HALINKA GŁUPIOMINKA, lat 13 } siostry

ZOSIA BRUDOSIA, lat 12 } Michasia

DERUŚ SAMOROBK, lat 10 — 11 } Werusia

LERUŚ SĄDZIGĘBA, lat 11 } koledzy

LUDKA MARUDKA, lat 12 } koleżanki

ELKA PYTELKA, lat 12 } Halinki i Zosi

1975 K 169/117

BIBLIOTEKA
BN

7201.98

AKT I

Scena przedstawia skromnie urządzony pokój
w domu matki Werusia.

SCENA I

(Monia, Honia i Weruś)

*(Monia i Honia siedzą przy stoliku; szyjąc
śpiewają piosenkę)*

WERUŚ: *(wpada w płaszczu i czapce, z torni-
strem na plecach; minę ma nadąsaną, krok
ociężały. Rzuca na etażerkę lub stół czapkę
i tornister, a osuwa się z ciężkim westchnie-
niem na krzesło). Ufff! Ale nas „Gruczoł”
dzisiaj wymaglował tą klasówką z polskie-
go!! Zawsze taki temat wymyśli, jakiego się
nikt nie spodziewa, a biednym sztubakom
pot się leje, żeby co wykombinować! (prze-
drzeźnia) „Najważniejszy dzień w moim
życiu” — jeden temat! „Nasza spółdzielnia
szkolna!” — drugi temat!*

HONIA: Oba wcale nietrudne i nawet ładne!
Można dużo i ciekawie napisać.

WERUŚ: Tak, ty mogłabyś, bo masz taką klapkę w głowie, że jak ją otworzysz, to ci się do zeszytu wylewa mądrość, a ja... ja nie cierpię polskiego i nigdy nie umiem i nie będę umiał, nie cierpię Gruczoła i w ogóle mam dość budy!!! Wolałbym wszystko robić, byle nie chodzić do szkoły.

MONIA: Eee, przestałbyś pleść, bo słuchać tego niemiło! Zawsze będziesz wolał robić to, czego akurat nie robisz! Gdyby ci kazano pracować, a nie uczyć się — tobyś powiedział, że właśnie wolisz się uczyć, a nie pracować.

WERUŚ: A właśnie, że nie!

MONIA: A właśnie, że tak! Dla ciebie każda rzecz jest zła, nie podoba się, bo jesteś niedorajda!! Z niczym nie potrafisz sobie poradzić! Gdybyś się dobrze uczył, to byś lubił naukę. Uczysz się źle, boś leniuch i nie chce ci się!

WERUŚ: Proszę, jaka mi mądralińska! Ty za to jesteś uosobieniem stopnia „bardzo dobrze“! Wystarczy, że jeden taki ideał jest w rodzinie!

HONIA: Monia ma rację! Ma prawo tak mówić, bo sama się do pracy przykładą i doskonale ma noty, a ty jesteś Weruś Niedo-

rajduś i wcale się tego nie wstydzisz, nie poprawiasz się a mama się zamartwia!

WERUŚ: (*ze złością*). Przestańcie mi dokuczać, bo was zbiję, wy!! Moniusie, Honiusie, mamusine lizusie! Ja się nie podlizuję, ani mamie, ani w szkole, więc dlatego nie mam dobrych not!

MONIA: (*surowo*). Ty się nie uczysz, więc dlatego masz złe stopnie. Przynajmniej wobec nas nie bujaj!

WERUŚ: (*placzliwie*). Tak! To ty już ze mnie i kłamczucha robisz! A ja jestem właśnie szczery i zawsze będę to samo mówił, że się obkuwam nie mniej od was, tylko... szczęścia nie mam! Zawsze nauczyciel spyta mnie z tego, czego albo nie zdążę przeczytać, albo zapomnę! To już taki mój pech!

HONIA: Wmawiasz w siebie i innych głupstwa, a ja ci mówię żebyś ty wszystkiego porządnie się nauczył, to pan nie miałby cię na czym przyłapać i nigdybyś dwóji nie oberwał — chyba żeś gapa i nie uważasz, o co cię pyta.

WERUŚ: (*z urazą*). O już, zaraz i gapa! Znowu gapa! Poczekajcie, pokażę ja wam jeszcze jaki ja jestem naprawdę! Jeszcze będziecie się do mnie przymilać: (*afektowanym głosem*) Werusiu, kotusiu, Werulku, braciszku kochany! Ale ja wam wtedy przypomnę, jaki

to ja byłem w waszych oczach: niedorajda, leń, kłamczuch, gapa! I powiem: moje miłe siostrunie, kiedy taki jestem do niczego — to mnie o nic nie proście!

HONIA: *(wybuchą śmiechem)*. Ha, ha, ha, ha! A to dopiero heca! Pyszny kawał! Weruś w roli dobroczyńcy! Weruś wielki człowiek!!!

WERUŚ: *(zrywa się i przypada do niej z pięściami)* Ty!!! *(chce ją uderzyć, ale Monia rozdziela ich przemocą)*.

MONIA: *(z oburzeniem)*. Wstydziłibyście się! Zawsze musicie się kłócić, dokuczać sobie, jakbyście nie byli rodzeństwem, a wrogami! Chcecie mamę do grobu wpędzić takim postępowaniem!

WERUŚ: To czemu ona zawsze się ze mnie wyśmiewa?!

HONIA: To czemu on zawsze się przechwala?!

MONIA: Czemu Werku, zamiast zabrać się do pracy i w rzeczywistości osiągnąć jakieś prawdziwe zwycięstwa np. dobre noty, pochwałę za wzorowe zachowanie, zadowolenie mamy za udzieloną jej pomoc, ty nic nie robisz tylko rozmyślasz o niebieskich migdałach: co by było, gdyby było i jak to będzie, gdy ty będziesz mądry, bogaty, sławny... a wcale się o to nie starasz, żebyś został takim!

WERUŚ: Bo mi się każą starać o to, co mnie nic a nic nie obchodzi i zajmować się tym, czego nie cierpię! A zobaczycie, że jak zaczę robić to, co chcę i lubię — to mi wszystko będzie świetnie szło i wcale nie będę nedorajdą! Ja już to sobie wszystko dokładnie obmyślałem!

HONIA: (*ciekawie*). Co, co, co obmyślałeś?

WERUŚ: Nie bądź za bardzo ciekawa!

HONIA: (*błagalnie*). Powiedz mi, mój kochany, ja nikomu nie piszę ani słóweczka! (*gorąco*) Ty wiesz, że ja nigdy nic nie wypaplam, żeby tam nie wiem co! Mogę ci dogryzać, to inna rzecz, ale papłą nie jestem!!

WERUŚ: (*z namysłem*). Więc dobrze... powiem wam. Nie będę już chodził do szkoły, tylko zacznę zarabiać.

MONIA: Cooo?

HONIA: O!! Ale jak, jak? Co będziesz robił?

MONIA: Werek! Coś ty? Co ci się znowu wyłęgło w tej twojej lepetynie??

WERUŚ: (*obrażony*) Ooo, zaraz musicie krytykować! Jeszcze nie wiecie o co chodzi, a już przygany!

HONIA: (*powściągliwie*). Ja cię wcale nie ganię, tylko powiedz mi dokładnie, jak to wszystko będzie!

WERUŚ: (*udobruchany*). Bo ja sobie tak wy-
myśliłem. Tatusia nie ma i nie ma, nie wia-
domo kiedy z tego Zachodu wróci, mamie
jest ciężko, coraz bardziej jest zmęczona,
chuda i smutna, więc po co ja mam się
uczyć, skoro tego nie lubię i nie chcę! Lepiej
zaczne zarobkować i ulże mamie. W czasie
okupacji tyle dzieci się nie uczyło, tylko za-
rabiało i świat się nie zawalił, to i teraz nic
się nie stanie jeśli ja nie będę chodził do
szkoły, a zaczne sprzedawać papierosy, ga-
zety, lody!

HONIA: (*oblizuje się*). Ah, lody! Lody to i ja
chciałabym sprzedawać, ale żebym mogła
je jeść! To byłby raj!

MONIA: Po pierwsze tatuś i mama nigdy na
to nie pozwolą, żebyś żadnej szkoły nie
skończył i został na całe życie nieukiem bo
to wstyd!! Co innego, kiedy Niemcy nie da-
wali się uczyć, zajmowali szkoły dla wojska
albo zabierali rodziców i nie miał się kto za-
jąć dziećmi, a zupełnie co innego teraz, kiedy
mamy znów szkoły i obowiązek uczenia się
— teraz to hańbą byłoby nie uczyć się! Dzi-
wię się, że ty tego nie rozumiesz? Dziś to
hańba być leniuchem!

HONIA: I zostać wiekuistym i opatentowanym
osłem!!!

MONIA: Czekał Honiu, daj mi skończyć! Może go przekonam. Po drugie: skoro nie umiesz sobie dać rady w szkole, to tym więcej w handlu! Nie umiesz jeszcze dobrze liczyć — oszukają cię; zagapisz się — skradną ci pieniądze, zgubisz je; jesteś mały — może cię jakiś andrus obić! I co wtedy będzie? Eee, schowaj się ty z twoim projektem i lepiej zabieraj się do lekcji!

WERUŚ: (z urazą). Szkoda, że wam powiedziałem, bo wy baby na niczym się nie znacie i nic nie rozumiecie! Gęsi!!! Długie włosy i rozum krótki!!!

MONIA: Weruś, (*ostro*) nie pozwalaj sobie za wiele! I nie powtarzaj zdań, których ani rozumiesz, ani nie umiesz zastosować!

SCENA II

(*Ciż, Deruś i Leruś*)

DERUŚ: (*wchodząc*). Dzień dobry! (*wita się z dziewczynkami*).

LERUŚ: Serwus! (*także wita się*).

DERUŚ: (*z przejęciem*) Werek, wiesz! Przyjechał cyrk! Przyszliśmy specjalnie ci powiedzieć, żebyś się pośpieszył ze zrobieniem rachunków i ćwiczenia z gramatyki, bo idziemy całą bandą z naszej klasy do cyrku!

WERUŚ: Pycha!!! (*niespokojnie*) Ale ile kosztuje bilet?

LERUŚ: Dla uczniów 10 zł. Ale mój tatuś załatwiał tym cyrkowcom w biurze pozwolenie na przedstawienie i ofiarowali mu parę biletów, które mnie dał, bo sam ma jakieś posiedzenie i nie może iść. Więc się nie martw o bilet!

WERUŚ: Hip, hip, hurra! Niech żyje cyrk, który daje bilety. niech żyje tatuś Lerka i zawsze dostaje bilety... dla nas!!!

DERUŚ: (*z przekonaniem*). Niech żyje sto lat! Ale ty się zabieraj do lekcji, bo to ćwiczenie długie i nie zdążysz na piątą, a bilety są ważne tylko na pierwsze przedstawienie.

WERUŚ: Nie martw się o moje ćwiczenie, bo ja nie idę do budy!

LERUŚ: Taak! A co? Będziesz robił chorego??

DERUŚ: To oberwiesz konia z polskiego, bo Gruczoł już na ciebie cięty, a nie lubi, jak się go kiwa.

WERUŚ: (*pogardliwie*). Gwiżdżę na Gruczoła i na całą szkołę i mam w nosie wszystkie ćwiczenia i noty!

LERUŚ: Lepiejbyś nie gadał! Stawiasz się, a potem będziesz ryczał i matka się zamartwi, jak będziesz nocował w czwartej klasie!

WERUŚ: *(wyzywająco)*. Ani nie będę nocował, ani nie będę ryczał, ani nic, bo w ogóle rzucać będę!

DERUŚ: Cooooo?

LERUŚ: Zwariował! *(łapie go za rękę z komycznym przestraczeniem)* Chory, chory, nieprzytomny;

DERUŚ: *(z udaną powagą)*. Udar, udar! Nic tylko udar szkolny. Gruczoł mu na mózg padł i plecie od rzeczy! Ratunku, doktora!!! *(Monia i Honia śmieją się, Weruś robi obrażoną minę i wyrywa się im)*.

MONIA: To samo mówimy z Honią, że taki pomysł to czyste wariactwo!

WERUŚ: *(wściekły)*. Wy sami wszyscy jesteście wariatami!!! Myślałem, że tylko moje siostry są takie niemądre, że nie rozważysz całego pomysłu, od razu krytykują, ale widzę, że i wy nie lepsi!

DERUŚ: Wybacz, ale trudno nie odnieść się krytycznie do takiego głupiego i w ogóle niewykonanego projektu!!

WERUŚ: *(zaciętrzewiony)*. Dlaczego głupiego? Dlaczego niewykonanego. Projekt jest taki sam dobry, jak każdy inny!! A zobaczycie, że go wykonam, żeby tam nie wiem co, żeby was przekonać, na złość moim nadobnym siostrzyczkom!!! A jak będę miał forszę i bę-

dę mógł sobie kupić i ciastek i szynki i czekolady — kiedy zechcę — pójść do kina, a nie co dzień jeść kaszę i kartofle, kartofle i kaszę i wiecznie tylko obkuwać te nudne lekcje... ooo, wtedy zobaczymy, czy powiecie, że mój pomysł jest głupi!!

DERUŚ: Hmm, co do tego, to może masz i rację, jabym chętnie też zarobił, bo u nas ciężko i poza kartoflami i kaszą przeważnie nie wiele więcej bywa na biad, ale... ja bym chciał dorobić poza szkołą! Nie przerywać nauki, tylko w wolnych chwilach trochę zarobkować! Już nawet dwa razy to mi się udało. Raz naszemu sąsiadowi pomogłem odnieść paczki, a raz temu tapicerowi z rogu załatwiłem sprawę na poczcie i za to mi zapłacili. Ale rzucać budę? O, co to — to nie!!! Ja muszę skończyć nie tylko powszechniaka, ale i gimnazjum i liceum! I pójść na elektrykę! Tak!! Mnie to bardzo ciekawi. Tatuś jeździ na tramwajach, to ja wszystko wiem, jak tam urządzone!

DERUŚ: Jeszcze, że Derek co zarobi, to uwierzę, bo on jest taki Samorobek, ale że ty, Weruś — to w żaden sposób nie może mi się pomieścić w głowie! Taki niedołęga, ciama!da do niczego, (*przedrzeźnia Werka*)... zapomniałem zeszytu... zostawiłem w domu... a bo ja nie wiedziałem, które zadanie... a bo ja niechcący rozlałem atrament... a bo

ja nieumyślnie pobrudziłem ubranie... a bo
ja przypadkiem zgubiłem książkę...

WERUŚ: (zły) No, ty! Co się ty mnie znowu
czepiasz? Sądziłęba!! Patrzcie go!!

LERUŚ: Wcale się nie czepiam! Prawda
w oczy kole! A wyobraź sobie jeszcze, że
na ulicy pada deszcz, śnieg, że jest mróz,
albo palące słońce, a tu cały dzień trzeba
być na nogach i wciąż myśleć o tym, żeby
zarobić! Nie, nie! Mów sobie, co chcesz, we
mnie nie wmówisz, że to potrafisz!

WERUŚ: To się pokaże!

DERUŚ: Oj, Weruś, ty tak zawsze powtarzasz,
a jeszcze nic dotychczas nie pokazałeś!
A skądże ty weźmiesz pieniądze do tego
handlu?

WERUŚ: Zacznę od niewielkiej sumy, sprze-
dam swoje książki szkolne. POCO mi teraz
one?

HONIA: Oho, mama nie pozwoli.

WERUŚ: (buńczucznie) Mama nie potrzebuje
o tym wiedzieć!

LERUŚ: (serdecznie). Wiesz co, lepiej ty
usiądź do dzisiejszego ćwiczenia grama-
tycznego, jak je dobrze napiszesz, to ci
Gruczoł dwóję poprawi i w szkole też zrobi
ci się miło i dobrze! Ty jak chcesz i uwa-
żasz, to wcale nie jesteś niedorajda — tylko
że tobie się nigdy nic nie chce, wszystko ci

z rąk leci, i tak robisz, byle zbyć! Zmień się, to i w budzie dasz sobie radę i wszędzie będzie ci lepiej, nie będziesz taki zawsze kwaśny jak kiszony ogórek!!!

WERUŚ: Eee, widzę, że szkoda z wami gadać, wobec tego dowidzenia!!! Kłaniam się uniżenie i idę na stracenie! (*klania im się czapką do samej ziemi i wybiega*).

MONIA: (*woła za nim*) Werek, Werek, wróć, bo zaraz obiad!

WERUŚ: (*odpowiada z za sceny*). Mam czas! Zdażę!!!

SCENA III

(*Monia, Honia, Deruś i Leruś*).

MONIA: Lerek, ja cię proszę, nie zrażaj się jego słowami, tylko tłumacz mu dalej, żeby tego głupstwa nie robił, nie uciekał z domu i nie rzucał szkoły!!!

LERUŚ: Bah, myślisz, że to tak łatwo, że on posłucha? Byłaś świadkiem przed chwilą, jak mu perswadowałem i co? Tylko się obraził i wylecia stąd jakby go osa ukąsiła!

DERUŚ: I bardzo niegrzecznie postąpił: my do niego z biletami przychodzimy, a on gospodarz gości zostawia i zwiewa z domu.

HONIA: Nie zważajcie na to, on teraz zwariował z tym swoim projektem, tylko o nim myśli i wyobraża sobie widocznie, że powi-

nien z nami wszystkimi zerwać, skoro zaczyna nowe życie. Pewnie dlatego wszystkim nam pokolei nawymyślał na odchodnym!

MONIA: Eh, tembym się najmniej przejmowała! jak się opamięta, to nas przeprosi i już! Ale obawiam się, że tym swoim wybrykiem mamę przyprawi o chorobę. Już i tak biedaczka cierpi na serce i doktor zalecił jej spokój, a tu masz!!!

HONIA: (*kńczy z przejęciem*). Jak się dowie o wyczynie Werka, to napewno zaraz dostanie ataku!

MONIA: I właśnie dlatego idzie mi tak bardzo o to, żeby Werkowi wybić z głowy ten głupi pomysł!

HONIA: Bo jeśli chodzi o Werka, to niechby dostał nauczkę za swoje lenistwo! Toby mu tylko na korzyść wyszło! Jestem pewna, że handel nie lepiej mu pójdzie jak szkoła, bo jak kto jest taki niedbaluch jak on, to mu się nic nie uda!

MONIA: Bez wątpienia. Przyczyna niepowodzeń i tego jego nedorajstwa leży w jego charakterze, a nie w tym, że robi to czy tamto! On zawsze z początku do wszystkiego się zapali, a potem jak się trzeba przyłożyć i popracować, zwłaszcza jak się na-

sunie jaka trudność, to się zraża i w ogóle nie mu się już wtedy nie chce robić i jest z tym coraz gorzej, póki nowy projekt nie przyjdzie mu do głowy!

DERUŚ: (*powoli*). A ja właśnie myślę, że może mu się handel uda. Ponieważ my wszyscy odradzaliśmy mu, więc on akurat się zaciął i uparł i może właśnie teraz choć raz postawi na swoim. Jak się raz przełamie i zdobędzie na wytrwałość — to może się przekona, że to mu jest niezbędne do powodzenia i przestanie być taki niedbały i wszystko lekceważyć! Zobaczycie dziewczęta, będzie z nim lepiej, nie martwcie się zawczasu!

HONIA: Ale mama?

DERUŚ: Hmm, mama! (*namyśla się*) Czy nie mogłybyście jakoś narazie ukryć przed mamą? Niedługo. Bo według mnie, to się szybko zdecyduje. Albo Werkowi handel się nie uda i wróci do szkoły, albo uda się i wtedy trudno... (*rozkłada ręce*).

LERUŚ: I tak później samby doszedł do wniosku, że coś niecoś musi się nauczyć i może poszedłby na jakiś kurs! A jeśli sam zechce pójść, to i na pewno będzie się uczył! Zresztą... co potem... Potem, potem,, nie ma się co martwić o potem, w tej chwili idzie nam o teraz!

MONIA: Nie, przed mamą ukryć nic się nie da! Często zachodzi do szkoły pytać o niego, bo się kłopotczy o jego przejście do piątej klasy, więc też zarazby się dowiedziała, że on przestał się uczyć! Nie! nie!!! Tego nie można ukryć!

LERUŚ: No, to poproście mamę, żeby mu pozwoliła na taką próbę, on pewno i tak zostanie w czwartej, więc to opuszczenie i tak już nie pogorszy jego położenia.

MONIA: (*smutno*) Naprawdę? Czy myślisz, że jego promocja jest naprawdę beznadziejna.

LERUŚ: (*kiwa głową*) Wszyscy tak przypuszczamy.

DERUŚ: (*pocięszajaco*) Ee, ty Leruś jesteś taki prawdziwy Sądzięba! Niedarmo cię tak wszyscy nazywają! Odrazu, zgóry każdą rzecz przesądzasz. A może nawet i to opuszczenie jeszczeby mu nie zaszkodziło, gdyby tylko potem ostro wziął się do nauki i chciał nadrobić!

LERUŚ: Wątpię, pomimo że on jest bardzo zdolny i gdyby chciał...

DERUŚ: Tak. Gruczoł kiedyś powiedział, że on ma... Jakto on określił? (*przypomina sobie*). Aha, wiem! On ma podobno fenomenalną pamięć, tylko nie chce mu się korzystać z tej pamięci!

MONIA: (*biadając*). Jak z tą mamą załatwić?
Co ja jej powiem? co ja jej powiem?

HONIA: Moniu, wiesz! Mam myśl! Udajmy się do wujaszka! Jemu możemy bez ogródek, otwarcie wszystko opowiedzieć, on nam poradzi, on mamie wytłumaczy, on mamę uspokoi! Mama przecież wujkowi bardzo ufa i słucha zawsze jego rad! Jak on powie, że nie ma się co martwić — to mama się ani nie zachmurzy, choćby nawet Werka i wyłali ze szkoły!!

SCENA IV

(*Ciż, Romek i Domek*).

DOMEK: (*wchodząc*) Cześć!

ROMEK: (*wchodząc*) Witam szanowne zgromadzenie, czemu macie takie żałobne miny, jak na stypie pogrzebowej?

HONIA: Ah, bo stało się coś okropnego! (*akcentując*) Weruś rzuca szkołę!!!

ROMEK: (*beztrosko*) Dobrze robi, bo by szkoła jego wyrzuciła!

HONIA: Tak, ale on wcale nie chce się uczyć, (*ze zgrozą*) tylko... (*robi pauzę dla wywołania tym większego efektu*).

DOMEK: (*żartując kończy z taką samą przesadą jak Honia*)... kraść, mordować!

HONIA: (zgorszona) Eee, ty to zaraz...

DOMEK: (udaje zdziwienie). Nie??? Więc czemu się martwisz?

MONIA: (poważnie). Bo mama się tym zgryzie, a może nawet rozchorować ze zgryzoty!

DOMEK: Ah tak? Dlatego tylko, że on nie chce się uczyć?

HONIA: (ponuro). Gorzej.

ROMEK: (z niepokojem). Gorzej? Więc jego wyrzucili?

HONIA: Jeszcze gorzej!

ROMEK: Jeszcze gorzej??? Więc co?

HONIA: (z westchnieniem) On chce handlować na ulicy!

ROMEK I DOMEK: (razem wesóło) Tylko tyle!

MONIA: To, mało? Być nieukiem i ulicznikiem!

DOMEK: Oo, zaraz ulicznikiem! Sprzedawcy uliczni nie muszą być łobuzami, owszem są raczej ciężko pracującymi, porządnymi ludźmi!

MONIA: Może są i najlepsi, ale rękę, że mama by wolała, żeby Werek chodził do szkoły jak wszystkie dzieci na świecie, zamiast żeby został choćby i najczcigodniejszym handlarzem ulicznym!

HONIA: Przed waszym przyjściem rozważyliśmy tu wszyscy razem, jak powiedzieć mamie o tym nowym wybryku Werusia, żeby się mama jak najmniej przejęła!

MONIA: I doszliśmy do wniosku, że powinniśmy udać się do waszego ojca z prośbą, aby przekonał mamę, że może tym razem pozwolić Werkowi na zupełną samodzielność!

DERUŚ: Bo gdy mu ta samodzielność nadmierna bokiem wyjdzie, Weruś sam zechce wrócić do nauki i weźmie się do niej porządnie!

ROMEK: Ale skąd pewność, że mu ta samodzielność bokiem, okiem, czy inną częścią ciała wyjdzie?

LERUŚ: Znając Werusia, nie wątpimy, że tak się stanie. I tylko idzie nam teraz o odpowiednie nastawienie do tego jego matki, żeby się przed czasem niepotrzebnie nie martwiła!

ROMEK: Jeśli tylko na tym wam zależy, to mogę wam przyrzec w imieniu mego ojca, że zrobi on wszystko, co będzie mógł dla uspokojenia cioci i wymierzenia Werkowi przykładowej nauczki. Już ja zobowiązuję się uprosić o to ojca!

MONIA: Bardzo ci dziękuję, Romku! Nie masz pojęcia, jaki przez to ciężar spadł mi z serca!

ROMEK: Bardzo się cieszę.

DOMEK: (z *humorem*) A zatem zawiązujemy tajne sprzysiężenie, mające na celu obrzydzenie Werusiowi jego niewierności wobec szkoły!

LERUŚ: Tak jest. Mniej więcej coś w tym rodzaju.

DOMEK: A więc siostry i bracia! Łapę w górę i słowo, że solidarnie i uporczywie będziemy go ratować przed jego własną głupotą! Dobra jest! Pierwszy ja, Dominik, ślubuję to uroczyście kuzynce mojej Monice. (*wznosi palce prawej ręki do góry i skłania głowę przed Monią*).

ROMEK: I ja, Roman, od a do zet także!

DERUŚ: Eee, nie kpijcie! My serio mówiliśmy.

ROMEK: A my całkiem serio przyrzekamy naszą współpracę, choć składamy to zobowiązanie weselszym sposobem!!!

LERUŚ: Skoro tak, to i ja, Walery, przydomku Sądzigęba, jestem z wami. No, i ty Dezydery, przezwiskiem Samorobek, nie ociągaj się w spełnieniu tej koleżeńskiej powinności!

DERUŚ: Ha, niech będzie! więc i ja przyrzekam!

ROMEK: No, cóż? Zadowolone jesteście, o siostry nieobecnego lekkoducha, ty stateczna Moniko i ty mniej stateczna Honorato?

MONIA: Dziękuję wam bardzo. Z wami rażniej
nam pójdzie ta walka o Werka.

HONIA: Chociaż jestem mniej stateczną, ale
nie mniej wdzięczną wam! (*śmieje się*).

DOMEK: W porządku. A zatem od dziś zaczy-
na się nawracanie imć obywatela Ksawere-
go Niedorajdy wszelkimi stosowanymi i nie-
stosowanymi sztuczkami.

WSZYSCY: Tak jest!!

ROMEK: Więc do dzieła spiskowcy!

KURTYNA!!!

AKT II

Scena przedstawia bogato urządzonego gabinet
w domu ojca Michała.

SCENA I

(*Halinka potem Michaś*).

HALINKA: (*układa kwiaty w wazoniku nucąc*).
La, la, la, tak, to już i wszystkie przygoto-
wania skończone, mogą goście się zjawiać!
Ciekawam, czy gospośia zamówiła dwa,
czy trzy gatunki lodów i jaki będzie tort?
A potem wystawa kwiatów i jazda autem
z tatuśkiem! La, la, la, la, (*kryguje się, ro-
biąc miny*) Ach jak ja się cieszę; nie mo-
głam się doczekać dzisiejszego dnia! skoń-
czyłam lat trzynaście!!! (*zbliża się do lu-
stra*) Żeby też tatuś pozwolił mi upinać wło-

sy, to wyglądałabym zupełnie jak dorosła panna! Wszyscy mówią, że jestem nad wiek wybujała! (*przygląda się lustru*). Co tu kurzu! Fee! A to brudas z tego małego, nie ma co! Muszę powiedzieć tatusiowi, żeby go wyłajał!!! (*Michaś wsuwa się w płaszczu, w czapce, z tornistrem, i nie zauważywszy Halinki cicho podchodzi do biurka i wysuwa szufladę. Halinka obserwuje go*). Co ty tam robisz, Michałku? Cemu myszkujesz po biurku tatusia? Wiesz przecie dobrze, że tatuś nie pozwala nic tam ruszać!! (*Michaś na dźwięk głosu Halinki drgnął i szybko coś wyciągnawszy z szuflady, prędko ją zasunął*).

MICHAŁEK: Co cię to obchodzi, co ja robię? Pilnuj swego nosa! Nie wtrącaj się do mnie!

HALINKA: (*z urazą*) Mógłbyś się grzeczniej wyrażać do starszej siostry! Zwłaszcza, że dziś moje urodziny i imieniny, a ty nawet nie raczyłeś mi złożyć życzeń!

MICHAŁEK: Bo spałaś jeszcze, kiedy wychodziłem do szkoły, ale pamiętałem o tym, bo nawet ci przygotowałem prezent (*wyciąga z tornistra zawiniętego w bibułę słonia*) i życzę ci wszystkiego najlepszego, tylko cię proszę nie praw mi morałów, bo okropnie tego nie znoszę i zaraz się robię zły i niegrzeczny jak ktoś wyjedzie z uwagami!

Masz Werka, możesz jego nawracać, on jest dostatecznie niedołążny, ale mnie daj spokój!

HALINKA: (*wzdychając*). Tak, straszny niedo-
rajda z tego Werka! Dziękuję ci bardzo za
słonika, postawię go sobie na tualetce, bo
mówią, że jak się zbierze 9, to spotka ja-
kieś szczęście, a ja już mam cztery, a ten
piąty!

MICHAŁEK: No, widzisz, bardzo mi przyjem-
nie, że ci dogodziłem! Ale żegnam, bom
wściekle głodny i mam kupę lekcyj, a chcia-
łem iść dziś jeszcze na mecz!

HALINKA: Myśm, już zjedli z tatusiem obiad,
a dla ciebie jest zostawiony. Tatuś się dziwi,
że cię niema, nawet martwi się trochę, czy
nie zatrzymali cię w kozie!

MICHAŁEK: (*niepewnie*). Eee, nie! Tylko mie-
liśmy dodatkowo dziś szóstą godzinę mate-
matyki za ten czas, kiedy pan był chory!

HALINKA: No, to wszystko w porządku. Więc
idź teraz na obiad, a później wpadnij tu je-
szcze na chwilę, bo będą lody i tort, moje
imieninowe! Tatuś pozwolił mi zaprosić ko-
leżanki i obiecał, że potem zabierze nas
wszystkie na wystawę kwiatów!

MICHAŁEK: Wiem, słyszałem o tym, życzę
wam przyjemnej zabawy, ale lody i tort, to
mi zostaw, bo ja nie będę miał czasu przyjść

tu i wygłupiać się do twoich przyjaciółek!
Bawcie się same!

HALINKA: A pewno! Z takich małych chłopaków, jak ty, to nie wielka byłaby dla nas pociecha! I do tańca i do rozmowy jesteś za mały! Taki duży jak brat Elki, ten kadet — to jeszcze ujdzie! Bo przecież i my też chcemy się bawić w naszym towarzystwie, a z tobą... nie wiadomo by było o czym gadać!

MICHAŁEK: Phi, phi, jaka mi to matrona z tej mojej siostry, już niedługo siwieć zaczniesz z tej dorosłości! Ja też wolę iść na mecz, niż nudzić się przy tych twoich mizdrzących się i ciągle chichoczących koleżankach! Więc do! (wybiega).

HALINKA: (patrzy na zegarek). Gdzie ta Zoska siedzi, zaraz się dziewczęta zaczna schodzić, a mojej siostruni jak niema, tak nie ma!

SCENA II

(Halinka, Zosia a potem Werek).

HALINKA: (do wchodzącej Zosi) No nareszcie jesteś, zupełnie jakbyś po śmierć poszła, a nie pożyczać płyty patefonowe!

ZOSIA: Uff! Bo to ciężkie! Spotkałam Werka, więc mi pomógł, bobył jeszcze później przyszła! Nie mogłam lecieć jak wariatka,

bo bym się przewróciła i potłukła płyty!
Więc czego chcesz? (*oboje z Werkiem kładą płyty na bocznym stoliku*).

HALINKA: (*obrzuca ją krytycznym spojrzeniem*). Jak tyś mogła wyjść na miasto taka brudna, nieuczesana, buty niewyczyszczone? Jakbym cię taką spotkała na ulicy, tobym na drugą stronę przeszła, żeby nikt nie pomyślał nawet, że ty jesteś moją siostrą! A tatuś? Tatuś spaliłby się ze wstydu, żeby cię zobaczył w takim stanie! On taki porządniczek! Tyle razy cię prosił i gniewał się na ciebie za twoje niechlujstwo, a ty nic i nic, jakby się do muru mówiło, a nie do twoich uszu!

ZOSIA: (*zakłopotana patrzy po sobie*). Eh, wielkie rzeczy, że suknia trochę się pomieła i pantofle nie mają takiego extra połysku! Jak dla mnie — to wystarczy tyle!

HALINKA: Co wystarczy? Tyle brudu i nieporządku, czy czego? boć nie elegancji!

ZOSIA: Bo ty byś zaraz chciała, żebym zawsze wyglądała jak model z żurnalu mód, a to tak nudno i trudno ciągle na siebie uważać, żeby się co nie pomieło, nie podarło, nie pobrudziło! Ty bądź sobie elegantką z morskiej pianki, a mnie daj być zwykłą dziewczynką!

HALINKA: Tak, zwykłą, ale nie niezwykłym brudasem! Nie masz odrobiny ambicji i godności, ty Brudosiu przekłeta!

ZOSIA: A ty masz za dużo, ty Głupiominko! Wiecznie tylko w lustrze siedzisz i głupie miny stroisz i kochasz się w gałganach! To, też nie wiem, czy jest takie chwalebne!?

HALINKA: (zła) Schowaj sobie dla siebie swoje uwagi, tatuś jest od tego, żeby mi je robić, a nie ty, ani Michaś, bo ja jestem starsza od was i nie macie prawa się do mnie wtrącać!

ZOSIA: Dobrze, dobrze, nie będę się do ciebie wtrącać, tylko i ty mnie daj święty spokój! (wychodzi).

HALINKA: (wola za nią). A przebierzże się, bo przecie w takiej sukni nie pojedziesz z nami na wystawę! (do Werka wyładowując resztę złości). Werek, czemu nie pościerałeś tu porządnie kurzu? Patrz, można palcem pisać, taki kurz wszędzie!!!

WERUŚ: Bo to nie do mnie należy ścieranie kurzu, tylko do gosposi!

HALINKA: Co? jeszcze się będziesz stawiał? Właśnie, że do ciebie należy sprzątać biuro, a tu jest gabinet ojca! Wszyscy gońcy jak tu byli zawsze sprząтали biuro i załatwiali wszystko na mieście! Czekaj, czekaj, jak

się nie poprawisz, to powiem ojcu i wyleje cię! I tak już jesteś do niczego i mała z ciebie pociecha, a jeszcze jak będziesz się lenił do roboty, to już nie będziesz wart tego, co ojca kosztujesz! (*Werek słucha ze spuszczoną głową*). Opłaciłeś telefon?

WERUŚ: (*widocznie zaambarasowany*). Nnnie.

HALINKA: Nie? Znowu nie! Czemu, jeśli wolno wiedzieć?

WERUŚ: Bo, bo, bo przy okienku był taki duży ogonek interesantów, że nie zdążyłem dojść do okienka, kiedy je zamknęli! Jutro zaraz raniutko opłacę. Specjalnie raniej wstanę i będę na poczcie pierwszy!

HALINKA: Akurat! Ty raniutko wstaniesz, ty i raniutko, ty i pierwszy, to dwie rzeczy tak sprzeczne, jak ogień i woda!

WERUŚ: Ale tym razem się naprawdę postaram!

HALINKA: No, zobaczymy! Bo jeśli dziś poczta za niezapłacenie zamknie telefon, to tatuś będzie się tak bardzo gniewał, że chyba da ci lanie! Ty wiesz sam, jak tatusiowi potrzebny jest telefon i to najwięcej wieczorem! Widzisz, jaki ty jesteś! Wczoraj nie odniosłeś na czas listów i zaprotestowali weksel! Tatuś był wściekły! Naprawdę, żadnej z ciebie nie ma pociechy, ani w sklepie,

ani w domu, takiś niedorajda, że nigdzie na czas zdażyć nie możesz! Idźże choć teraz prędko po lody! a wracaj zaraz! (*Weruś wychodzi*).

SCENA III

(*Halinka i Zosia*).

ZOSIA: (*wpada podniecona w innej sukni, uczesana, z lśniącymi butami*). Halina, wiesz, tatuś Werka każe zamknąć w więzieniu!!!

HALINKA: Co? Co ty pleciesz, ni w pięć, ni w jedenaście! Dlaczego ma go zamknąć w więzieniu? Że jest niedołęga i leń, to jeszcze nie powód do zamykania w więzieniu! Właśnie przeważnie, jak czytałam w kryminalnych powieściach, niedołęgi nie potrafią zdobyć się na żadne przestępstwo, a lenistwo nie jest karalne!!!

ZOSIA: (*z dumą*) Eh, co ty tam wiesz, z tych twoich kryminalnych książek! Gospośia powiedziała, że właśnie Werka powinno się zamknąć, do więzienia dla nieletnich, żeby z niego nie wyrósł bandyta, co morduje rodzoną matkę i ojca!

HALINKA: Ależ za co go mają zamykać? Bez powodu nikogo się nie więzi!

ZOSIA: Nie wiesz? (*z wyższością*). A bo on w sklepie spożywczym pobrał różne rzeczy na rachunek tatusia i teraz upomnieli się

o zapłatę, a myśmwy wcale tych sprawunków nie widzieli! Mówię ci, czego on nie brał! Różne różności! Cukierki, owoce, herbatniki, nawet czekoladę, chociaż taka droga! Same pyszne rzeczy!!!

HALINKA: Co ty mówisz? Naprawdę???

ZOSIA: Ależ tak. Właśnie byłam w kuchni, jak gospościa rozmawiała z tym panem ze sklepu. I gospościa mówi że tatuś gospości też kiedyś wspomniał, że już od pewnego czasu gina mu drobne pieniądze z szuflady biurka...

HALINKA: *(poruszona)* Z szuflady biurka???

(do siebie) Nie, to chyba niemożliwe...

ZOSIA: Jakto niemożliwe? To spytaj się gospości!! Ty zawsze nie wierzysz mi!

HALINKA: *(prędko)* Wierzę, wierzę ci! Nie o tym myślałam, mówiąc, że to nie możliwe! Bo widzisz, mnie się po prostu w głowie nie chce pomieścić, żeby Werek... Jego siostra jest w mojej klasie, pierwszą uczenicą! Ona nawet mnie prosiła, żebym jej donosiła, jak się Werek u nas sprawia i żeby go trzymać krótko! Co ja jej teraz powiem!!! Nie, nie, to może jakaś pomyłka! To niemożliwe, żeby Werek mógł... Oni są biedni, ale to porządna, solidna rodzina! Jego wuj jest nawet zamożny, ma także duży warsztat reperacji samochodów, on jest podobno nawet inżynierem!!!

ZOSIA: Owa, wielkie rzeczy inżynier! Taki też może być złodziejem jak jest nieuczciwy!

HALINKA: Kiedy właśnie oni mają opinię takich uczciwych! Ja myślę, że tatuś powinien przede wszystkim tę całą sprawę dobrze sam zbadać, a •potem jeszcze pomówić z Werka matką i wujem i dopiero zwrócić się do policji... Może się co wyjaśni!

ZOSIA: Pewno tatuś tak robi. Nie martw się, może się wszystko wyjaśni, że on nic nie wziął i ta twoja koleżanka Monia nie będzie się potrzebowała wstydzić!

HALINKA: (*patrzy na zegarek na rękę*) Boże, już dochodzi pół do czwartej! A naszych gości nie widać, żeby się choć nie bardzo spóźniły, bo może tatuś zajechać i co! Zosiu, proszę cię, zobacz czy gospoia ma już gotową herbatę i torcik i ciasto i naszykuj filiżanki, żeby jak tylko one przyjdą, zaraz sięść do podwieczorku! No, moja kochana, zrób to dla mnie!

ZOSIA: Niebardzo lubię zajmować się gospodarstwem, ale w imieniny mogę to dla ciebie zrobić i przypilnuję gospoie (*Wychodzi*).

HALINKA: Pieniądze... w szufladzie w biurku... czyżby Michaś ośmielił się aż na to... A może i w sklepie... Mój Boże, przecież tatuś by się zamartwił, gdyby się okazało, że to Mi-

chaś... Nie, nie, nie... to niemożliwe! Michaś! Mogliby w gazetach napisać!! Ach, Boże, Boże, co począć! Oj, ten Michaś, jaki to podły chłopak, on zawsze taki nieznośny, że wszystkiego się można po nim spodziewać! Może Weruś jest niewinny... nie może niesłusznie cierpieć...

SCENA IV

(Elka, Halinka, Zosia, potem Ludka i Weruś).

ELKA: *(wchodzi i rzuca się na szyję Halince, bardzo szybko trajkocząc)* Halinko, moja droga, kochana, wszystkiego najlepszego, czego sobie tylko zamarzysz w życiu, życzę ci z całego serca, z całej duszy, zdrowia powodzenia w szkole i powodzenia u chłopców i dużo, dużo pieniędzy, żebyś mogła sobie kupić co zechcesz i sukienki i cukierki i bransoletkę, tę, wiesz, którąśmy oglądały, tę rzeźbioną w kości i nawet auto i rakietę tenisową i nowe piłki i wszystko, wszystko co zechcesz!!! *(wręcza jej pakiecik)*. A tu masz takiego małego słonika na szczęście, żebyś prędzej zebrała ich dziewięć!!

HALINKA: Bardzo ci dziękuję. To już szósty, bo piątego dostałam dziś od mego brata! Pocziwa jesteś, że przyszedł na czas, bo ta Ludka...

ELKA: *(przerывa)* Wiadomo, Marudka, przecież wszyscy dlatego tak ją nazywają, że ona zawsze marudzi i ciągle się przez to spóźnia!!! Ale może lada chwila się zjawi, kiedyśmy się rozchodzili po lekcjach, to mówiła, że będzie się starała przyjść punktualnie, żeby twój tatuś zabrał ją na wystawę, bo bardzo jest ciekawa! A wiesz, Żurdanka cię dzisiaj wyrwała i w ogóle rano przy sprawdzaniu listy panna Knichowiecka pytała czy jesteś chora, że nie przyszłaś do szkoły, a któraś powiedziała, że twoje imięnin i ona powiedziała, że szkoda, że nie przyszłaś, bo by ci życzenia złożyła!

ZOSIA: *(wchodząc)* Jak się masz, Elu! *(wita się)* A Ludki nie ma i nie ma!

HALINKA: Zagrajmy tymczasem co, albo zaśpiewajmy! *(O ile warunki na to pozwolą, w scenie imienin Halinki może wziąć udział większa ilość dzieci, które powinny wchodzić w ciągu całej tej sceny i witać się z Halinką i składać jej życzenia i prezenty. Dla urozmaicenia można wprowadzić dowolne tańce, śpiewy, muzykę na fortepianie lub na skrzypcach. Np. dzieci mogą odtańczyć walca i krakowiaka lub kujawiaka, któreś z dobrze grających odegra na fortepianie jakiś utwór koncertowy itp. Dla komizmu każde może dać słonia).*

ZOSIA: Dobrze, bawcie się, a ja wam przygotuję coś smacznego imieninowego! (*Zosia stopniowo przynosi tort, lody, ciasto i herbatę i częstuje gości*).

LUDKA: (*Wbiega zdyszana*) No, wreszcie! Halusko najmiłsza, wszystkiego dobrego, czego tylko sama pragniesz! (*daje jej słonia*).

HALINKA: Dziękuję ci, dziękuję, ale czemu tak późno?

LUDKA: Ach, bo ty wiesz, mnie zawsze na wychodnym coś wypadnie niespodziewanego, co mnie zatrzymuje w domu...

HALINKA: Wiem, wiem, ty Marudko! (*śmieje się*). Teraz chociaż nie marudź w jedzeniu, bo ci wszystko zjemy!

LUDKA: O, nie boję się, tyle tego dobrego, że i dla mnie starczy! (*Zosia niosąc herbatę, potrąca o stół i filiżanka spada, tłucze się, herbata się rozlewa po podłodze*).

HALINKA: Ty niezdaro, ty nic nie potrafisz składować i porządnie zrobić! Zawsze jesteś polana, poplamiona, boś taka zgrabnulka, jak teraz oto! (*Zosia zmartwiona i zawstydzona zaczyna płakać i zbierać skorupki i strzepuje sukienkę*). Zawołaj gospozię ze ścierką, albo lepiej sama zetrzyj, kiedy nieporządku narobiłaś!!! (*Zosia wybiega i wraca ze ścierką, którą ściera herbatę*).

ELKA: Nie gniewaj się na Zosię, Halu! Trudno przypadki chodzą nie po lasach i górach, tylko po ludziach! Każdemu może się to zdarzyć!

HALINKA: Bah! Kiedy jej się to ciągle zdarza, po parę razy dziennie! To taka prawdziwa Brudosia!

ZOSIA: *(zła, że ją zawstydzają przy obcych)*. Czemu mi to przy gościach wymawiasz, kiedyś sama też nie anioł!!!

ELKA: Ma rację Zosia, żadne z nas nie jest bez „ale“! Każde ma jakąś wadę, więc dlatego trzeba być wyrozumiałym dla innych, żeby też inni byli wyrozumiali dla nas! Ooo, np. Ludka jest maruda, ty Halinka jesteś strojnisia, jak jaka wielka dama, Zosia jest brudasem, a ja...

LUDKA: *(ze śmiechem)*. A tyś Pytelka, sławna w całej szkole, bo nikt inny tak nie umie języczkiem pytlować, jak ty!!!

ELKA: No, właśnie! Wszyscyśmy jednacy! Więc nie przejmuj się, Zosiu, żeś herbatę wylała, tylko na drugi raz staraj się wylać nie na suknię, a na dywan! *(wszyscy śmieją się)*. *(Słychać klakson, wszystkie dzieci podbiegają do okna)*.

ZOSIA: Auto zajęchało! Ale tatusia nie ma!! Czemu? Może nie pojedziemy na wystawę? Idę spytać szofera! *(wybiega z pokoju, za nią)*

inne dzieci, Halinka zostaje na końcu i kierując się ku drzwiom wpada na wchodzącego Werusia).

SCENA V

(Weruś i Halinka).

WERUŚ: Pan przysłał auto i kazał, żeby panienki pojechały na wystawę same, pod opieką szofera, a tam na wystawie pan będzie i panienki tam się z nim spotkają. O, tu jest kartka od pana do panny Halinki! *(podaje jej list, Halinka czyta go).*

HALINKA: Dobrze, zaraz pojedziemy. *(spogląda spod oka na Werka).* Werek, coś taki smutny? Telefon zapłacisz jutro, może go już dziś nie zamkną, więc nie masz się co trapić! Bo pewno to nieczyste sumienie nie daje ci spokoju?

WERUŚ: *(przerażony).* Skąd Halinka wie? Ja... ja... ja naprawdę nie jestem winien,, że mi skradli...

HALINKA: Jak ci mogli skraść? Kto ci znowu miał skraść? To ty sam kradłeś, bo brałeś bez pozwolenia tatusia te rzeczy ze sklepu, nie dla nas, tylko dla siebie!!!

WERUŚ: Jakie rzeczy ze sklepu? Bez jakiego pozwolenia? Kiedy ja brałem? Nic, nie rozumiem!

HALINKA: No, no, nie udawaj niewiniątka, dobrze wiesz, o co chodzi!

WERUŚ: Naprawdę, jak mamę kocham, nie wiem o jakich rzeczach ze sklepu Halinka mówi! Ja mówiłem ooo... o... o... tych... tych... pieniądzech na telefon, co mi je na poczcie skradli... Co ja teraz pocznę, oh, ja nieszczęśliwy! Czemu ja byłem taki głupi i przestałem chodzić do szkoły! Teraz mnie kara spotyka za lenistwo, bo skąd ja wezmę tyle pieniędzy na telefon???

HALINKA: (*ostro*) Skradli ci pieniądze? Ej, nie udawaj, pewno je wydałeś na jakie głupstwa i boisz się teraz przyznać! Tak jak i te pieniądze z szuflady tatusia biurka!

WERUŚ: Z szuflady biurka? Pieniądze? Ja wydałem na głupstwa? Kto Halince takie straszne rzeczy na mnie naopowiadał???

HALINKA: Mniejsza kto, dość, że już wszystko jest wykryte, więc nie masz co się wypierać. Przyznanie się do winy, zmniejsza przewinienie, a ty zamiast przyznać się ze skruchą, jeszcze udajesz naiwniaczka, który o niczym nic nie wie! Wstydz się!! Mówiono mi, że wasza rodzina jest taka uczciwa, twoja siostra chodzi ze mną do klasy i jest prymuską, a ty...

WERUŚ: Ja... ja... ja jestem niezdara, leń, wszystko to prawda, ale złodziejem nie byłem i nie jestem!!! To ktoś Halince przez złość tak na mnie naopowiadał! Skradziono mi na poczcie pieniądze na opłatę telefonu, więc się martwię, ale o żadnych rzeczach ze sklepu ani o żadnych pieniądzach z szuflady biurka nic a nic nie wiem, mogę przysiąc na nie wiem co!

HALINKA: Nie brałeś żadnych sprawunków ze sklepu na rachunek tatusia?

WERUŚ: Nie. Nigdy.

HALINKA: I nie ruszałeś nigdy pieniędzy, które są w szufladzie bocznej biurka tatusia? (*Weruś przecząco kiwa głową*). Przypomnij sobie dobrze! Może było ci kiedyś brak na jakieś znaczki pocztowe, albo inną opłatę i wziąłeś, a potem zapomniałeś o tem powiedzieć.

WERUŚ: (*stanowczo*) Nie. Nigdy. Nie śmiałbym przecież sam się dobierać do biurka swojego szefa. Na poczcie skradziono mi w tłoku, ale więcej nic! Nie, nie, ja naprawdę nic nie wziąłem waszego i nie posadzajcie mnie o to, bo jakby się moja mamusia dowiedziała, że wy mnie macie za złodzieja,

toby chyba umarła!! (*placze*). (*z za sceny
słychać głosy dzieci: Halinko: Halinko, je-
dziemy!*)

HALINKA: Ano, zobaczymy, co będzie! (*wy-
chodzi*).

KURTYNA!

AKT III

Scena przedstawia pokój skromnie urządzony
w domu matki Werusia z aktu 1-go.

SCENA I

(*Monia i Weruś*).

MONIA: (*siedzi przy stoliku czytając*). Tak się
zimno zrobiło!

WERUŚ: Ja nawet nie zwracam uwagi, czy
jest zimno czy gorąco, bo ja tylko ciągle
o tym myślę, co ze mną będzie! O mnie mi
nie chodzi. Mnie wszystko jedno. Jabym na-
wet chętnie poszedł i do więzienia, żebym
wiedział, że przez to mama nie będzie taka
przeraźliwie smutna!

MONIA: Właśnie wtedy, gdybyś poszedł do
więzienia, dopiero mama byłaby nieszczęśli-
wa! Ale nie pójdziesz, bo nie ma powodu,
aby cię wzięto! Mamie tylko smutno dla-
tego, że ty ani się uczysz, ani nic nie robisz
i tak poprostu marnujesz czas!!

WERUŚ: (*Nieśmiało*) Jabym już chętnie i do szkoły wrócił, ale nie śmiem mamie o tem wspomnieć, może ty, Moniu...

MONIA: Teraz nie ma co o tem myśleć, póki sprawa się całkowicie nie wyświetli! Nie możesz wracać do szkoły z piętnem ewentualnego złodziejstwa! Coby koledzy powiedzieli, jakby cię przwięli? Wszyscy wiedzą o zająsci...

WERUŚ: I jak ty myślisz, co będzie, bo ja tak się boję...

MONIA: (*pocieszająco*) Ah, nie hój się, wujek mówi, że nic ci nie grozi, ale zawsze nieprzyjemnie...

WERUŚ: Ja też nie boję się o siebie, tylko o to, żeby znów nie było jakiejś niespodziewanej hecy z nimi, któraby mamę o ponowny atak przyprawiła! Mówilem ci, że mnie jest wszystko jedno, ale chciałbym mamę ochronić od przykrości!

MONIA: Szkoda, że wcześniej o tem nie pomyślałeś, wtedy, kiedy uciekałeś ze szkoły! Gdybyś miał więcej względów dla mamy i pomyślał o jej spokoju, nie byłoby doszło do tego, do czego doszło i sambyś unikał tych wszystkich nieprzyjemności...

WERUŚ: (wzdycha). Nie mogę patrzeć na te smutne mamy oczy, a najbardziej mnie to boli, że mama taka dobra i nie robi mi żadnych wyrzutów i nawet tak samo mnie pieści jak dawniej...

MONIA: Bo mama jest mamą. Ale mam nadzieję, że cię to nauczy, a właściwie oduczy marzycielstwa i skieruje do rzetelnej pracy!

WERUŚ: O tak!

MONIA: Tyle strat, tyle strat! już nie mówiąc o nauce i o chorobie mamy, ale te pieniądze, które osiągnąłeś ze sprzedaży podręczników szkolnych i które obróciłeś na sprzedaż gazet...

WERUŚ: Przepadły! Nie mogłem rozsprzedać przez parę dni wszystkich gazet, bo chłopaki się przeciw mnie zmówili i pieniądze mi w starych gazetach zostały, a kiedyś część gazet zmokła i zniszczyła się... aż pewnego dnia zostałem bez grosza i zgodziłem się do pana Horyńskiego na gońca.

MONIA: I tam znowu strata tych pieniędzy zgubionych na poczcie, które wujek za ciebie zapłacił, ale mama albo tata będą musieli mu przecie kiedyś oddać!

WERUŚ: Wiesz Moniu, jak ja się nad tym wszystkim teraz zastanawiam, to dochodzę do przekonania, że to nikt inny, tylko Michałek na złość mnie pobrał te rzeczy ze

sklepu i z biurka, żeby na mnie padło podejrzenie! Bo on mnie, nie wiem czemu, od początku nie lubił i prześladował, to mnie szturchnął, to uderzył, to przed panem poskarżył, a pan przecie jemu przede wszystkim jako synowi uwierzył, a nie mnie, bo go miał za solidnego, a mnie nie znał...

MONIA: To się okaże. Prawda, jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa! Może on sam dręczony wyrzutami sumienia, że cię niesłusznie skrzywdził posądzeniem, przyzna się do winy! Bo inaczej to będzie bardzo trudno udowodnić, że on winien, a ty nie! Ponieważ cię za rękę nie złapano, więc nie można cię ukarać, ale podejrzenie zawsze będzie nad tobą wisiało! Nie można ludziom wlać przekonania, żeś ty niewinny. Słyszałam jak mama o tym rozmawiała z adwokatem i on tak jej tłumaczył i pewno dlatego mama taka smutna, że wie, iż swego jedyne go syna nie może uwolnić od posądzenia o kradzież!

SCENA II

(Weruś, Monia, Romek i Domek)

ROMEK: *(wchodząc)* Jest tu Weruś?

WERUŚ: Jestem, jestem, a bo co?

ROMEK: Wery, ciesz się, tatuś mój kazał ci

powiedzieć, że jeszcze nie pójdziesz zaraz za kratki, może później, o ile będziesz się o to bardzo starał...

DOMEK: W każdym razie znacznie więcej się staraj niż to ostatnio robiłeś!

MONIA: Eh, wstydzilibyście się kpinkować sobie z takiej rzeczy! przecież to straszne nieszczęście zejść na złą drogę i dostać się do więzienia! To wcale nie ma z czego żartować!

DOMEK: Gdyby się dostał do ula, to oczywiście, zresztą do więzienia by nie poszedł najwyżej do domu poprawczego, jako że jest dzieckiem! Bądźmy ściśli!

ROMEK: Ale, że go tu, czy tam, nie przymknęli, więc jest powód do radości i żartów! Ale żart na stronę! Masz szczęście, Werusiu, że udało ci się tak sianem wykręcić z tej całej afery!

DOMEK: No, myślę. Gdyby Michaś nie przyznał się ostatecznie, to sprawa byłaby nierozstrzygnięta bez końca!

MONIA: W jakiż sposób skłoniono go do wyznania?

ROMEK: Gospodyni pana Horyńskiego myślała, że to Weruś brał na ich rachunek te słodczyce ze sklepu, skoro jej powiedziano, że

jakiś chłopiec jedenastoletni, blondynek. Nawet na myśl jej nie przyszło, żeby to mógł być Michałek, tylko odrazu skierowała podejrzenie na Werusia!

DOMEK: Gdy Michaś się o tym dowiedział, zląkł się gniewu ojca w razie ujawnienia jego winy i zataił prawdę, podtrzymując mniemanie ogółu, że winowajcą jest Werus.

ROMEK: Ale znalazła się mądra białogłowa, imieniem Halina, która domyślając się, niewiadomo zresztą na jakiej podstawie, prawdy, — zaprosiła sprzedawców ze sklepu do domu i pokazała im Michasia, a oni rozpoznali w nim chłopca, który brał te rzeczy ze sklepu.

DOMEK: Michaś przyciśnięty do muru, ostatecznie przyznał się do wszystkiego i o ile mi wiadomo, Horyńscy mają tu przyjść, przeprosić Werka za posadzenie, a papa Horyński obmyśla dla Werusia jakieś zadośćuczynienie za wszystkie przykrości!

ROMEK: W każdym razie, jakby nie było, ujawnienie prawdy zawdzięczamy Halince!

MONIA: Wydziwić się nie mogę temu! Halinka, taka pusta lalka, taka niby próżna i płytka strojnisia, myśląca tylko o swoich gałgan-
kach i minkach, a jednak tak sprawiedliwie

i energicznie wzięła się do sprawy, choć musiała występować przeciw własnemu bratu, którego napewno bardzo kocha!

ROMEK: To też powiedziałem o niej: „dzielna białogłowa“! Trzeba prawdziwego hartu, żeby zdobyć się na odrzucenie względów rodzinnych dla słuszności! Brawo Halinka! Proponuję trzykrotne hurra na cześć Halinki!

WSZYSCY: Dobrze, dobrze, hip, hip, hurra, hurra, hurra!

SCENA III (Ciż i Honia)

HONIA: (wpada). O jej, co się tu dzieje, co za wrzaski?

ROMEK: To nic. nie przerażaj się, to tylko triumfalny okrzyk na cześć Halinki Horyńskiej, z powodu uwolnienia za jej sprawą Werusia od wszelkich posądzeń!

HONIA: O, to macie rację! I ja z wami chętnie bym krzyczała z radości, że ta zmora przestanie nas gnębić!

ROMEK: Nic straconego. Możemy wrzasnąć sobie jeszcze raz! Hejże towarzystwo zacne, czujka na cześć Halinki z udziałem Honi!

WSZYSCY: Dobrze, dobrze, czuj, czuj, czuwaj, czuj, czuj, czuwaj, czuwaj, czuwaj!!!

SCENA IV

(Cięż, Halinka, Michałek i Zosia)

HALINKA: (wchodząc) Co się stało? Czemu tak krzyczycie?

ROMEK: (z ukłonem) Właśnie wznosiliśmy okrzyk na cześć twoją, Halinko!

HALINKA: (zmieszana) Moją??? Z jakiej racji?

DOMEK: Za to, żeś tak sprawiedliwie pokierowała uniewinnieniem Werusia.

HALINKA: (skromnie) Oh, to żadna moja zasługa, to musiało z czasem się ujawnić!

DOMEK: Musiało, nie musiało! Nie bądź za skromna! Gdyby nie ty, biedny Werek i jeszcze biedniejsza jego mama musieliby się kto wie jak jeszcze długo, gryźć tym niesłusznym posądzeniem go o kradzież.

HALINKA: Tak. Masz rację. Oni dosyć mieli tej zgryzoty, i tak już za długo! I my z tatusem chcielibyśmy w jakiś sposób naprawić to i wynagrodzić im te niezasłużone zmartwienia. Przede wszystkim zaś prosimy Werusia, aby przebaczył nam, że tak był w naszym domu podejrzewany! Werusiu, czy zechcesz przebaczyć Michasiowi i podasz mu rękę do zgody?

WERUŚ: Oczywiście, ale pod warunkiem, że Michałek przyrzeknie, tu, wobec świadków, że już nigdy, przenigdy nic podobnego nie zrobi, że niczyjej, nawet swego ojca własności nie ruszy!

MICHAŁEK: (*cicho*) Przyrzekam. (*podają sobie ręce*).

WERUŚ: A ja przyrzekam, że już teraz wezmę się uczciwie do pracy i nauki, żeby już nigdy moim rodzicom nie przyczynić takich zgryzot!

ROMEK: O, brawo! To rozumiem! Przynajmniej można powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło!

DOMEK: A nie mówiłem ci, Moniu, że nawrócimy tego grzesznika? Pocios się niepotrzebnie trapiła?

MONIA: Skoro już wszystko wyszło na jaw i nad wszystkim krzyżyk stawiamy, to powiedz mi, Michasiu, jak ty mogłeś dopuścić do tego, żeby Werusia spotkało takie posądzenie? Przecież ty mogłeś mieć w domu, jakie chcesz słodczy, ojciec wasz jest zaможny i na nic wam nie żałuje, czemu więc brałeś je pokryjomu, tak narażając Werka na posądzenie?

MICHAŁEK: *(chwilę milczy jakby walcząc ze sobą, wreszcie odzywa się, zrazu z trudem dobywając głosu)* Bo... ho... ja naumyślnie tak zrobiłem, żeby na Werusia padło podejrzenie...

MONIA: Naumyślnie??? Ale czemu? Co ci Weruś zawinił, że go chciałeś tak bardzo udęczyć?

MICHAŁEK: Nie wiem, czy mnie zrozumiecie, ale to było tak. Gdy on do nas przyszedł, wszyscy ciągle mi mówili, jaki to on dzielny i pracowity, że chce zarobkami pomagać matce, że i ja powinienem być taki, choć przecie ja mam dobre stopnie, tylko nie lubię się przemęczać, bo mi nauka łatwo idzie!

WERUŚ: A przecież ja wcale nie byłem i nie jestem ani pracowity, ani dzielny. więc jak mogli mnie za przykład stawiać tobie, który o wiele lepiej ode mnie się uczyłeś?

MICHAŁEK: Otóż to! Tak mi mówili, bo jeszcze ciebie nie poznali, a mnie te gadaniny do pasji doprowadzały, bo nie cierpię moralów i dlatego odrazu Werka nie lubiłem i postanowiłem wszystko zrobić, żeby się go jak najprędzej z domu pozbyć! A jeszcze jak się przekonałem, jaki on jest w rzeczywistości leń i nedorajda, postanowiłem dać mu nauczkę i zemścić się za to stawianie mi go za wzór!

WERUŚ: Przecież to nie moja wina, że ze mnie wzór zrobiono, więc za co chciałeś się mścić!?

MICHAŁEK: To też przyznaję otwarcie, że źle to pomyślałem? A co do dania mu nauczki, to myślałem, że gdy padnie na niego posądzenie, ojciec najwyżej wyrzuci go z posady i koniec, a to mu wystarczy, żeby wziął się do roboty, bo zawsze to będzie przykrość i wstyd! Nie przypuszczałem, że z tego zrobi się taka policyjna afera, a potem to i nie było mi łatwo cofnąć się!

ZOSIA: Oho, bo Michaś to tylko lubi, żeby go chwalić, a nie znosi, żeby kogo innego przy nim chwalono!

MICHAŁEK: Nie wtrącaj się do nieswoich rzeczy!

ZOSIA: O, proszę, nieswoich, a właśnie że moich, bo mnie także honor rodziny obchodzi!

HALINKA: Jeśli ci rzeczywiście tak o ten honor chodzi, to staraj się nam nie robić wstydu swoim niechlujstwem! To będzie lepiej!

ZOSIA: Nie dokuczaj mi!

HALINKA: Nie, nie dokuczam, tylko proponuję, aby każde z nas nauczone smutnym przykładem, do czego może doprowadzić wada, nad którą się nie pracuje, — aby każde zabrało się na serio do wykorzenia tej wady!

DOMEK: Ojej, Halinko, jakby tak było, to wkrótce będzie tu piękne niebo, a z nas uroczę aniołki! *(robi odpowiednie miny i gesty, mające go przedstawić jako aniołka)*. Ale zasadniczo masz rację! Do roboty nad sobą!

WERUŚ: Ja do pracy i nauki bardzo pilnej, żeby wszystko, co straciłem, nadrobić!!!

HALINKA: Mój tatuś ma się porozumieć z twoją mamusią, której chce dopomóc wysłać ciebie, Werku, razem z Michasiem do internatu, gdzie panuje większy rygor pomagający do intensywniejszej pracy!

MICHAŁEK: I gdzie ja wezmę się do opanowania mej próżności... samochwalstwa i zazdrości!

ZOSIA: A my choć zostaniemy w domu, też się odmienimy na lepsze, ja stanę się porządną, a Halinka skromniejszą!

HONIA: To i nam nie pozostanie nic innego, Moniu, jak zabrać się mnie do ciekawości i ploteczek, a tobie do zrządzenia!!!

DOMEK: O to, to, to! To dopiero ciocię na nogi postawicie, odrazu będzie zdrowa, jak tylko się dowie!

MONIA: Nie jak się dowie, ale jak stwierdzi, że się poprawiamy!

ROMEK: Racja! Hejże, bracie lekkoduchu i my musimy stać się poważniejszymi, aby sobie zapewnić miejsce w tym raju, który oni mają zamiar założyć!

HALINKA: Tylko nie wolno wam stracić humoru!

WERUŚ: Muszę ja do tego interesu wciągnąć i moich kolegów: Derka i Lerka, i im się przyda pewna poprawa!

ZOSIA: A my nasze koleżanki: Elkę i Ludkę! *(wchodzi Elka i Ludka).*

LUDKA: *(wchodząc).* Kto tu o nas mówi? Jak się masz, Moniu i wy wszyscy!

MONIA: Zaraz wam wszystko wyjaśnię! *(opowiada im na stronie, a one uśmiechając się kiwają głowami).* *(Wchodzi Deruś i Leruś).*

DERUŚ: No, Ksawery, co u ciebie słyhać, że się tak dawno nie pokazujesz?

WERUŚ: Wszystko jak najlepiej! *(rozmawia z nimi na boku).*

HALINKA: Słuchajcie mnie, kiedyśmy się tak tu przypadkiem wszyscy zebrali, to proponuję dla uczczenia pomyślnego zakończenia sprawy Werka i naszego wspólnego postanowienia — urządzmy sobie małą zabawę. Mój tatuś na pewno się zgodzi a wasza mama również. Przyniesiemy od nas słodczy

i będziemy się bawić i tańczyć, abyśmy dobrze zapamiętali, że z dniem dzisiejszym kończy się Weruś niedorajda, a zaczyna się nowy Weruś Zuch!!!

WSZYSCY: Tak, tak! (*Dzieci ustawiają się i wspólnym śpiewem lub tańcem kończą przedstawienie*).

KURTYNA!

